

EUROPA CHRISTI

NR 24 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyznę” • 26 stycznia 2020

OTWÓRZCIE DRZWI CHRYSZTUSOWI!

Europa zapomniała o zmartwychwstałym Chrystusie. Dlatego pogrąża się w bezsensie ateizmu, powiązanym z nihilizmem i cynizmem. Człowiek w Europie – wszechstronny konsument – jest bezradny i śmiertelnie samotny, po prostu chory. Chorą Europę może ocalić tylko Chrystus. I nie pomogą tu same partie chadeckie, bo odeszły od Chrystusa i nie mogą już stanowić żadnej propozycji godnej przyjęcia.

Św. Jan Paweł II w dniu inauguracji pontyfikatu 22 października 1978 r. wołał: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. Ruch „Europa Christi” stara się przekonać Europę, która traci swoje ewangeliczne korzenie, czyli odchodzi od Boga i Dekalogu, by zdecydowała się na powrót do wartości, które w ciągu dwóch tysięcy lat uczyniły ją wielką i wspaniałą wyspą kultury. Wartości, dzięki którym wyrosła na światowe mocarstwo duchowe i uobecniła tożsamość europejską na wszystkich kontynentach naszej planety. Tożsamość ta opiera się na dwóch ewangelicznych słowach: „Będziesz miłował”. To Kościół przez dwa tysiąclecia budował z większym lub mniejszym powodzeniem tę cywilizację. Ten świat jest dzisiaj poważnie zagrożony. Wydaje się, że sam szatan objął dowództwo, by zniszczyć religię chrześcijańską. Pamiętajmy, że żadne partie polityczne oraz systemy gospodarcze i ekonomiczne nie są w stanie obronić tego prawdziwego, zgodnego z naturą dziedzictwa, budowanego na filozofii greckiej, prawie rzymskim, Dekalogu i Ewangelii.

Tylko myśl chrześcijańska, zawarta w nauczaniu Kościoła, jest w stanie ożywić sposób myślenia i wolę dążenia do prawdy, dobra i piękna, czyli do świata wartości europejskich, ludzkich i ewangelicznych.

Ruch „Europa Christi” nie tworzy żadnych nowych struktur ani metod, także duszpasterskich. To wszystko zostało już wymyślone i było wdrażane w różnych miejscach i wielorakimi metodami.

Kościół ma tutaj wielkie doświadczenie. Propozycja jest jedna: należy to robić con amore, tzn. pięknie, zrozumiale, zachęcająco i z miłością.

Podajmy założenia Ruchu „Europa Christi”. Niech kluby „Europa Christi” powstają nawet w rodzinach – decyzję o powstaniu zespołu może podjąć grupa zaledwie kilku osób. Plan pracy klubu jest prosty: zapraszamy Chrystusa do naszego życia. W pokoju, gdzie rozmawiamy, dyskutujemy, niech zawsze będzie miejsce dla Chrystusa, który zmartwychwstał i jest

Jeszcze raz serdecznie zapraszam do budowania Kościoła, także tego domowego, rozwijającego nas do miary Jezusa Chrystusa. On zmartwychwstał i jest z nami

z nami. Myślę, że gdyby tak w Sejmie była loża dla Zmartwychwstałego, to w naszym państwie, byłoby inaczej. Nawet konferencje naukowe, zwykłe czy te elitarne mogą zaprosić Chrystusa, bo On jest z nami.

Proponuję też, by w zakonach zdecydowanie odnowić sprawę charyzmatu. Wielcy zakonodawcy to ludzie charyzmatu. Spróbujmy zorganizować Dzień Charyzmatu swojego zakonu, aby ożywić działanie tego daru w zgromadzeniu. Duch Święty wspomógł otwieranie drzwi Chrystusowi.

Dostrzegam, niestety, silne działania Złego przeciwko „Europie Christi”. Szatan zawsze budzi w ludziach nieufność, zazdrość, wątpliwość – wszystko, co złe.

Powiedział mi ktoś zaraz po powołaniu Ruchu: Szatan księdzu tego nie daruje. I to się sprawdza. Są ludzie, którym wyraźnie zależy na szkodzeniu i robieniu na złość.

Trzeba im przebaczać, ale i przypominać, że walczą z Chrystusem.

Jeszcze raz serdecznie zapraszam do budowania Kościoła, także tego domowego, rozwijającego nas do miary Jezusa Chrystusa. On zmartwychwstał i jest z nami.

Bracia Kapłani, serdecznie chcę zaprosić do spełniania kapłańskiego powołania w Chrystusie Zmartwychwstałym. Przyszłość Europy zależy od jakości kapłaństwa, które procentuje w życiu sakramentalnym świeckich.

Ludzi świeckich, szczególnie młodych, studentów i uczniów, którzy uczestniczą w katechezie, zapraszam nie tylko do tworzenia klubów, ale także do budowania duchowości płynącej ze zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Niech obudzi się młody Kościół. Możemy i potrafimy to robić. Pamiętajmy, że kluczem jest zawsze Eucharystia, gdzie Chrystus jest bardzo konkretny i mówi: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja”. Właśnie w Eucharystii jest On zmartwychwstały i jest zawsze z nami. A istotą duchowości „Europa Christi” jest zgłębianie tajemnicy Zmartwychwstania i ożywiające spotkanie ze Zmartwychwstałym Chrystusem.

Ruch „Europa Christi” powstał u stóp Jasnej Góry i Matkę Najświętszą obecną w częstochowskiej Ikonie obrał za swoją Patronkę – Patronkę Jedności Europy. Wszystkie działania ruchu zawsze były rozpoczynane w jasnogórskiej Kaplicy Cudownego Obrazu. Pod kierownictwem Maryi chcemy tworzyć Wieczernik Europy, pełen wiary w Chrystusa Zmartwychwstałego, który posyła Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela Kościoła. Ruch „Europa Christi” umocowany jest też na modlitwie różańcowej, która jest modlitwą wyzwania osobistego i wspólnotowego jego uczestników.

Kontakt: honorowy@niedziela.pl

Ks. Ireneusz Skubiś
Założyciel i Moderator
Ruchu „Europa Christi”

TOŻSAMOŚĆ POLSKI W WIERZE KATOLICKIEJ

KARDYNAŁ GERHARD L. MÜLLER

Wykład wygłoszony podczas sesji III Międzynarodowego Kongresu
Ruchu „Europa Christi” we Wrocławiu, 11 listopada 2019 r.

Od czasów trzech rozbiorów (1772, 1793, 1795) i pomimo polityki totalnego wyniszczenia narodowej, kulturowej i religijnej tożsamości Polaków, na podstawie hitlerowsko-stalinowskiego paktu z 23 sierpnia 1939 r. podczas niemieckiej okupacji w czasie II wojny światowej, a potem w czasie zimnej wojny po popadnięciu pod władzę komunistyczną aż do wyzwolenia się w 1989 r., udało się Polakom zachować swój fizyczny byt i duchową niepowtarzalność jedynie przez wiarę chrześcijańską i Kościół katolicki.

Pozostaje zawstydzającym wspomnieniem, że w oświeconej zachodniej Europie przyglądano się bez empatii tragedii sąsiadnego narodu.

W XIX wieku uważano Polaków za rewolucyjnych awanturników zagrażających ustalonemu przez państwa, rządzące reakcyjnemu porządkowi kongresu wiedeńskiego (1815). W XX wieku natomiast podejrzewano, z powodu ich konserwatywności, że przeczyli włączenie się w zachodnią demokrację i materialistyczny styl życia, ponieważ nie podporządkowali się „postępowym” ideom komunizmu i dzisiejszego neomarksizmu z programem dechrystianizacji Europy. W zachodnich elitach władzy i ośrodkach medialnych potępia się dziś – w imię narzuconych „europejskich wartości” (prawo do aborcji, do wspomaganego samobójstwa, „małżeństwa” osób tej samej płci, transseksualizmu i posthumanizmu) – ich wytrwały opór przed dobrowolną utratą tożsamości.

Dla wolności i demokracji

Polacy tymczasem okazali się – i to się potwierdziło – właśnie tym narodem europejskim, który był gotów ponieść największe ofiary dla wolności i demokracji. Europa obejmuje całość swoich narodów, nie tylko zachodniocentryczną perspektywę,



Kard. L. Gerhard Müller

wę, w którą wschodnie narody miałyby się włączyć albo całkowicie się jej podporządkować.

Tak jak rewolucje w Anglii (1688), we Francji (1789) i w Rosji (1917) dokonały się jako walka z władzą we własnym kraju, tak Polacy wywalczyli wolność w powstaniach przeciwko trzem obcym zaborcom. W samym tylko

powstaniu warszawskim (1944) w czasie okupacji nazistowskiej 200 tys. Polaków ofiarowało swoje życie za umiłowanie wolności. Ta stara kraina kultury i humanizmu musiała znieść ogromne upokorzenie ze strony Hitlera i jego sług, którzy uczynili ją sceną straszliwej zbrodni Holokaustu. W ramach germanizacji naziści porwali niemal 200 tys. polskich dzieci, żeby je wychować w niemieckich rodzinach, których na ogół nie informowano o pochodzeniu tych domniemanych sierot po poległych niemieckich żołnierzach.

Wielu spośród tych ludzi nigdy nie dowiedziało się o swojej prawdziwej tożsamości lub przeżyło ciężką traumę, gdy odkryło tę potworną zbrodnię przeciw ludzkości.

A ilu deportowanych po powstaniach przeciwko carskiemu reżimowi i komunistycznej dyktaturze nie zobaczyło już swojej ojczyzny i zostało pochowanych w syberyjskiej ziemi? To wszystko należy do tradycji „humanizmu bez Boga”.

Tak scharakteryzował wielki francuski teolog Henri de Lubac (1896 – 1991) program nihilizmu XIX wieku, który doprowadził do katastrof XX wieku. Polska natomiast należy do chrześcijańskiej tradycji humanizmu z Bogiem i jest dzięki temu prekursorem wolności i godności człowieka.

Nie idealizując w żaden sposób ciągle ambiwalentnej historii i nie przedstawiając spraw w świetle tylko ludzkim, katolicka Polska jest w istocie latarnią europejskiej tożsamości i chrześcijańskiego humanizmu w najbardziej ścisłym tego słowa znacze-

niu. Przyszłość jest polem, na którym ma się potwierdzić historyczne dziedzictwo. „Pochodzenie wciąż pozostaje przyszłością”.

Wiara w Boga pięknie współgęzystuje w tak przesyconym katolicyzmem kraju jak Polska z autonomiczną suwerennością i wolnością religijną jednostki oraz narodu w państwie z demokratyczną konstytucją. W jej skład wchodziły również całkowita niezależność i integracja Żydów, którzy niekiedy stanowili jedną czwartą ludności.

Rewolucje w Anglii, we Francji i w Rosji były zwrócone przeciwko politycznemu absolutyzmowi, ozdobionemu religią. Z tego punktu widzenia należy zauważyć, że w Polsce nie było centralistycznego absolutyzmu i dlatego zgodność wiary katolickiej z wartościami nowoczesnej demokracji jest tutaj, podobnie jak i gdziekolwiek indziej, historycznie uzasadniona.

Jak wspomina słynny niemiecki poeta Heinrich Heine (1797 – 1856) w swojej relacji podróżniczej „O Polsce” (1823), jeden z polskich królów, którego chciano nakłonić do przymusowej katolicyzacji protestantów, dał świadectwo tradycyjnej tolerancji państwowej: „Jestem królem narodów, nie sumień – «Sum rex populorum, non conscientiarum»”. Było to brawurowe przeciwieństwo niedźwiedziej przysługi króla Ludwika XIV (1643 – 1715), którą w 1685 r. wyświadczył Francji, a w szczególności Kościołowi katolickiemu, kiedy z przyczyn czysto politycznych odwołał edykt nantejski swojego poprzednika Henryka IV.

Do krytycznego rozprawienia się z obłudną anglosasko-holenderską, kalwińską zabarwioną „czarną legendą”, która propagandowo oczerniała katolickie kraje (Hiszpanię, Francję, Państwo Kościelne, Królestwo Obojga Sycylii) jako zacofane, niech w opozycji do prusko-protestanckiej, antykatolickiej, wrogiej Włochom, Hiszpanii i Polsce historiografii XVIII i XIX wieku, posłuży przypomnienie faktu, że w zdominowanych protestantyzmem państwach pół-

nocnych wolność religijna katolików została zagwarantowana dopiero w XIX wieku, po długim czasie, kiedy nawet uczestniczenie w Mszy św. było okrutnie karane śmiercią jako zdrada stanu. Przeciwno Sebastianowi Castello, który w imię tolerancji i humanizmu skrytykował dokonaną przez Jana Kalwina okrutną egzekucję Míguela Servetusa jako heretyka (1553), wystąpił jego najbliższy współpracownik Theodor Beza w imieniu głowy Kościoła reformowanego w Genewie, pisząc o „wolności sumienia jako nauce szatana” – „libertas conscientiae diabolicum dogma”, zupełnie odmiennie niż wspomniany polski król.

Bóg i godność człowieka

Panuje dzisiaj ekumeniczna zgodność w przekonaniu, że chrześcijaństwo nie jest ciałem obcym w świeckich i pluralistycznych społeczeństwach Zachodu, lecz niewyczerpanym źródłem jego przekonań o godności i Bożym podobieństwie człowieka (por. Rdz 1, 27; Ps 8, 6) oraz „jego największym powołaniem” do wiecznej wspólnoty z Trójjedynym Bogiem w Komunii św., „Communio sanctorum”. (1J 1, 3. 7). Ojcowie Kościoła mówili o przeobstwieńcu człowieka. „Ponieważ Bóg stał się człowiekiem, abyśmy i my byli przeobstwieńcami”.

Oznacza to uczestnictwo człowieka w życiu Boga przez relację z Ojcem w synostwie Bożym w Jezusie Chrystusie i w przyjaźni z Bogiem w Duchu Świętym. „Gdyż po to Słowo Boże stało się człowiekiem, a Syn Boży stał się synem człowieczym, aby człowiek stał się synem Bożym przez zjednoczenie ze Słowem Bożym i przyjęcie w miejsce Syna”. Jeśli wiemy, że stworzenie jest uczestnictwem w Bożej mądrości i dobroci, wtedy alternatywa między całkowitym teocentryzmem człowieka a jego pełną odpowiedzialnością za swoje środowisko, rodzinę, naród i całą ludzkość okazuje się tak bezsensowna jak oddzielenie światła od prędkości, z jaką się rozchodzi.

Przez postanowienie Soboru Watykańskiego (1962-65), ustalające miejsce „Kościoła w dzisiejszym świecie”, ojcowie soboru stwierdzają: „W uczestnictwie w świetle Ducha Bożego człowiek słusznie sądzi, że poprzez swój rozum przewyższa świat rzeczy. W niestrudzonym używaniu swoich talentów, na przestrzeni wieków doprowadził do ogromnego rozwoju nauk empirycznych, techniki, i bardzo rozwinął swój umysł oraz umiejętności artystyczne. W obecnych czasach natomiast wyjątkowo skutecznie

zbadał i podporządkował sobie szczególnie świat materialny. Wciąż jednak poszukiwał i znajdował głębszą prawdę. Rozum nie ogranicza się bowiem jedynie do zjawisk, ale jest zdolny wnikać z autentyczną pewnością w głębsze duchowo struktury rzeczywistości, jeśli nawet jest ona częściowo przesłonięta i osłabiona na skutek grzechu. Ostateczne spełnienie intelektualnej natury człowieka, które mamy osiągnąć, jest mądrością, która łagodnie wiedzie ludzki umysł do poszukiwania i umiłowania prawdy i dobra i prowadzi człowieka od tego, co widzialne, do tego, co niewidzialne”. Wiara w Boga, w zdolność rozumu do odkrywania prawdy i w niezawodną zdolność sumienia do odróżniania dobra od zła uodporniają człowieka również na pokusy zachodniego kapitalizmu, który oddziela człowieka od przywiązania do Boga i naturalnych form wspólnoty i sprowadza go do roli zwykłego konsumenta dóbr materialnych, a także przeciw socjalistycznemu komunizmowi, który wykorzystuje człowieka jako budulec dla wydumanego przez ideologów rajy na ziemi.

Tak również ujął to na podstawie bolesnego doświadczenia na własnej skórze rosyjski pisarz i noblista Aleksander Sołżenicyn (1918 – 2008) w swoim słynnym przemówieniu, które wygłosił 8 czerwca 1978 r. na Uniwersytecie Harvarda. Dla niego – jak wyznał krótko przed swoją śmiercią – było jasne, że „wiara należy do podstaw i fundamentów ludzkiego życia”.

Polska, kraina wolności i wiary

W czasie gdy „oświeceni władcy”, Fryderyk II – król Prus, autokratka Katarzyna II – cesarzowa Rosji i podobnie postępujący Austriacy od Marii Teresy, przez Józefa II – aż do Franciszka II, między 1772 a 1795 r. podzielili między siebie cały naród jako łup, polski Sejm uchwalił drugą na świecie i pierwszą w Europie demokratyczną konstytucję w Warszawie 3 maja 1791 r., cztery miesiące przed francuską. Umacniała ona wolność religijną jednostki, podział władzy, suwerenność ludu i odpowiedzialność parlamentarną rządu. Była inspirowana opinią „Considérations sur le gouvernement de Pologne, et sur sa réformation projetée”, którą napisał Jean-Jacques Rousseau na prośbę polskiej szlachty w celu obrony polsko-litewskiego państwa przed anarchią i drapieżnością państw sąsiednich.

Polska żyjąca przez dwa stulecia pod ciężarem cierpień i wykazująca niezłomne umiłowanie wolności udowodniła, że wiara w Boga i przyznawanie się do katolicyzmu

nie tylko da się pogodzić z nowoczesnymi celami, takimi jak autonomia obyczajowa jednostki, demokracja, wolność religijna, suwerenność narodu i prawo narodów do stanowienia o sobie, ale że również Kościół katolicki – głosząc prawdę objawioną – jednocześnie promuje naturalne prawo obyczajowe i niezwykłe prawa człowieka, które w Bogu mają swojego najważniejszego obrońcę i najpewniejszy fundament.

Wiara w Boga otwiera nam przyszłość

Wiara bowiem – według swojej istoty – nie oznacza przyszłości, jeśli mamy na myśli ewolucyjną zasadę przeżycia, „struggle for life”, lecz otwiera nas historycznie i eschatologicznie na Boga jako „absolutną przyszłość” nas wszystkich w całkowitej „łączności z Bogiem”.

Życie nie może być zredukowane do formalnego bytu przyrodniczego, lecz obejmuje swoje duchowe i umysłowe wymiary, a przede wszystkim swoje transcendentne odwołanie do Boga. „Tak jak dusza jest życiem dla ciała, tak Bóg jest błogim życiem dla duszy”, jak mówią święte pisma Hebrajczyków. „Szczęśliwy lud, którego Bogiem jest Pan”. (por. Ps 143 [144 BT], 15). Nędzny zatem jest naród, który oddalił się od tego Boga – „Quocirca ut vita carnis anima est, ita beata vita hominis Deus est, de quo dicunt sacrae scripturae Hebraeorum: Beatus populus, cuius est Dominus Deus ipsius. Miser igitur populus ab isto alienatus Deo”.

Człowiek jest zdany na absolutną tajemnicę, która stale ukazywała mu się jako podstawa i sens jego istnienia i która towarzyszy mu w transcendentnym doświadczeniu, jeszcze zanim on ją rozważy i podda intelektualnej refleksji. Dlatego Bóg nie jest użytecznym postulatem w biologicznej walce o przeżycie, lecz w tej perspektywie raczej ryzykiem, jeśli popatrzymy na męczenników wspólnoty. Nie jest jak przypadkowo wynurzająca się wyspa, na którą rzuca nas szalejące morze bezsensowności, albo ostatnia kotwica na rozbitym statku. Nie jawi się spragnionemu jak fatamorgana, którą człowiek, w miarę jak wzrasta pragnienie, coraz bardziej uważa za rzeczywistość. Z pewnością bez Boga ludzka egzystencja jest jak rachunek z zerem przed nawiasem, w którym znajduje się suma naszych uczynków i cierpień. Ale przy absolutnym prymacie bytu, któremu zawdzięczamy siebie, i jego niewyczerpanej pełni, która radykalnie odrzuca nicość, i który należałoby ▶

▶ w świetle skończonego rozumu określać jako nieistniejący („nihil est ens rationis”), nie może on być postrzegany jak brzytwa, której chwytamy się, tonąc w bagnie negatywizmu i utraty sensu życia. Gdyż na samym początku była nicość, która stopniowo przechodziła w byt lub jak pusta beczka powoli napełniała się wybornym winem i nigdy nie mogła się upewnić, czy ma stabilne dno.

Ostateczny byt wypływa z nieskończonej pełni Boga. Nasze wejście w granice ziemskiego życia poprzedziło odwieczne wybranie nas przez Boga z miłości i przeznaczenie „dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa” (por. Ef 1, 5), gdy „błogosławieni u Ojca wezmą w posiadanie królestwo, przygotowane dla nich od założenia świata” (por. Mt 25, 34). Chrześcijanin nie powie zatem: bez Boga nic nie ma sensu, ale: bez Boga nie istnieje nawet pojęcie ani doświadczenie bezsensu, które jest – logicznie ujmując – negacją odwiecznej rzeczywistości bytu.

Brak sensu jest jedynie cieniem skończonego bytu, nie ma on jednak żadnej substancji. Doświadczenie absurdalności bytu i jałowości wszystkich naszych wysiłków, melancholia przemijania i ból istnienia niekoniecznie prowadzą do rezygnacji i pesymizmu.

Pozostaje nam tylko krzyk do Boga „de profundis”: „Z głębokości wołam do Ciebie, Panie, o Panie, wysłuchaj głosu mego! (...) W Panu pokładam nadzieję, nadzieję żywi moja dusza: oczekuję na Twe słowo. Dusza moja oczekuje Pana bardziej niż strażnicy świtu” (Ps 130, 1-2, 5-6).

Przybity do krzyża Jezus wołał donośnym głosem bólu umierania żywego stworzenia do swojego i naszego Ojca w niebie: „Boże, mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mk 15, 34; Ps 22, 2). Jest to donośne wołanie całego stworzenia o wyzwolenie z niewoli bezsensu – ponieważ stworzenie „zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8, 21).

Kiedy w Niemczech w latach 1933-45 zapanowała moda na „triumf woli” i kiedy wrogi Żydom i chrześcijanom nazizm zamierzał stworzyć nowego człowieka bez Boga, Joseph Bernhart napisał (1935): „Niewielu zdaje sobie sprawę, że utrata wieczności po tamtej stronie wprawdzie dodaje naszemu życiu gorączkowego dynamizmu, ale nieodwołalnie konfrontuje także gorączkujących z widmem braku sensu, który jest naszą prawdziwą chorobą”.

Negacja sensu bytu porusza się w nieistniejącej w ogóle nicości, jest zatem tylko przedmiotem myślenia, drażniącym połykiem, niebezpieczną ideologią. Wierzący, upewniając się nieustannie o istnieniu Boga i jego niestrudzonemu wsparciu dla nas, wytrzymuje uczucie zagubienia w morzu przemijania. Pierwotne zrozumienie i zaufanie, na którym opiera się wiara w Boga, jako przyczyny i celu całego stworzenia, jest w związku z tym wyrażone w Ewangeliu wg św. Jana:

*Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo.
Ono było na początku u Boga (...)
a bez Niego nic się nie stało,
co się stało.*

*W Nim było życie,
a życie było światłością ludzi...
(J 1,1-4).*

Niech Polska zawsze podąża za swoim powołaniem, by była krainą wiary w Boga i wolności człowieka.

Kard. Gerhard L. Müller
tłum. Janusz Wyszyński

Kongres „Europa Christi” we Lwowie

Zorganizowany w ub. r. III Międzynarodowy Kongres Ruchu „Europa Christi” pt. „Europa dwóch płuc – Europa Ewangelii, prawdy i pokoju” rozpoczął się w lutym na Jasnej Górze, a zakończył w listopadzie we Lwowie. Sesje odbyły się również w Velehradzie w Czechach, Nitrze na Słowacji, w Lublinie, Warszawie i Wrocławiu. Wieniąca Kongres sesja lwowska, poświęcona tematowi „Wpływ chrześcijaństwa na stabilność narodów Europy”, miała szczególnie uroczysty charakter. Sesja odbyła się w dniach 18-20 listopada pod honorowym patronatem abp. Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego, a zaszczylicili ją swoim udziałem m.in. abp Claudio Gugerotti – nuncjusz aposto-

ski na Ukrainie, abp Tomasz Peta – arcybiskup diecezji Astana w Kazachstanie, bp Edward Kawa OFMConv – biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej, bp Marian Buczek – biskup senior diecezji charkowsko-zaporoskiej.

Ks. inf. Ireneusz Skubiś, założyciel i moderator Ruchu „Europa Christi”, przewodniczył delegacji strony polskiej. W jej składzie byli m. in. ks. dr hab. Mirosław Sitarz, prof. KUL, ks. prof. dr hab. Tadeusz Borutka z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie oraz dr hab. Mieczysław Ryba, prof. KUL. Uczestniczyli również: o. Stanisław Pękala OFMConv; dr hab. Krzysztof Rejman, Państwowa Wyższa Szkoła Techniczno-Ekonomiczna im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu; prof. dr hab. Oleksiy Sukhyy, dr Ihor Boiko, dr Andriy Vaskiv i dr Roman Haluiko, Lwowski Uniwersytet Narodowy im. Ivana Franki; s. dr Jelena Byś CSA, Konferencja Zakonów Żeńskich obrządków łacińskiego na Ukrainie; o. dr Stanisław Kawa OFMConv, Instytut Teologiczny im. św. abp. Józefa Bilczewskiego we Lwowie; prof. Oleksandr Yarema, Lwowska Narodowa Akademia Sztuk Pięknych; ks. dr Andrzej Niedzielski, Sąd Metropolitalny Obrządku Łacińskiego we Lwowie.

W czasie obrad ks. inf. Ireneusz Skubiś przypomniał historię, cele i inicjatywy Ruchu „Europa Christi”. – Nasz Ruch budujemy wokół Osoby Jezusa Chrystusa, bo tylko Chrystus Zmartwychwstały może dziś ocalić Europę – podkreślił ks. Skubiś.

Szczególnym duchowym momentem lwowskiego spotkania była Msza św. w katedrze lwowskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, której przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki. Metropolita lwowski podkreślił, że na naszych oczach dokonuje się marginalizacja życia religijnego i jego skuteczna eliminacja z przestrzeni publicznej. Ku naszemu przerażeniu ludzki geniusz, który przez wieki dawał świadectwo wiary, wznosząc katedry, dziś, porzuciwszy wiarę, potrafi te budowle burzyć. Przypomniał, że ostatnie lata pontyfikatu Jana Pawła II upłynęły m.in. na refleksji o chrześcijańskich korzeniach Europy. Na zakończenie Mszy św. abp Claudio Gugerotti przekazał obecnym pozdrowienia od Ojca Świętego Franciszka. Patronem medialnym lwowskiej sesji była redakcja „Niedzieli”.

Anna Janowska



Fundacja Myśląc Ojczyzna

Abp Mieczysław Mokrzycki z organizatorami i uczestnikami kongresu we Lwowie

PAŃSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE, CZYLI JAKIE?... – KILKA REFLEKSJI

MARIAN MISZAŁSKI

Są myśli wieczne, które nagle stają się nowymi – zauważa Dostojewski. Już ponad 20 wieków temu chiński myśliciel Konfucjusz zalecał: „Naprawę państwa należy rozpocząć od naprawy pojęć”. Kto by przypuszczał, że jego słowa staną się tak bardzo nowe i aktualne w naszych czasach, gdy wskutek marszu neomarksizmu przez instytucje, media i show-biznes państw zachodnich dotychczasowe ostre pojęcia są podmieniane przez bełkot nowomowy, zastępowane mętными treściami wziętymi z politycznej poprawności! Przykłady można mnożyć: „małżeństwa homoseksualne”, „sprawiedliwość społeczna”, „demokracja socjalistyczna”, „społeczna gospodarka rynkowa”, „państwo dobrobytu”... Tymczasem nie ma „małżeństw” homoseksualnych, sprawiedliwość jest bezprzymiotnikowa, podobnie jak demokracja, „dobrobyt” nie jest cechą konstytutywną państwa, a „gospodarka” może być rynkowa, upaństwowiona albo mieszana. W różnych proporcjach – ale „społecznej gospodarki rynkowej” nie ma.

Powiedzieć np. – „państwo dobrobytu” to tyle, co wskazać jakiś kraj, w którym poziom życia jest wyraźnie wyższy niż w innych państwach. W tym sensie państwem dobrobytu jest zarówno Szwajcaria czy Australia (ze zdecydowaną przewagą gospodarki wolnorynkowej i niewielkimi wydatkami państwa na pomoc biedniejszym obywatelom), jak i Szwecja czy Norwegia, gdzie tzw. socjal jest ogromny. Dobrobyt nie jest jednak świadectwem, że państwo jest „chrześcijańskie”. Arabia Saudyjska nie jest państwem chrześcijańskim, chociaż bez wątpienia jednym z najbogatszych na świecie, a poziom dobrobytu jest w nim bezwzględnie wysoki. Co więcej – nie jest nawet „państwem demokratycznym”, raczej feudalną tyranią, jakby rodem z minionych wieków. O chrześcijańskim charakterze państwa nie przesądzą ani poziom życia, ani forma ustrojowa: także demokracja nie musi być chrześcijańska (jak np. we Francji czy w Unii Europejskiej, której władze walczą z chrześcijaństwem). Ten charakter rozstrzyga się na innym poziomie. Pojęcie „państwo opiekuńcze” też jest bardzo mętne – i bardzo mylące. Oznacza, że państwo przeznacz



Bożena Szajner

w budżecie bardzo dużo cudzych pieniędzy (ściąganych pod przymusem od podatnika) na pomoc dla obywateli uznawanych przez państwo za pokrzywdzonych przez los. Państwo opiekuńcze wymusza miłosierdzie, „wyręczając” obywateli, wkraczając w ich osobistą sferę moralno-etyczną. Gdy działa tak w sytuacjach wyjątkowych – z Bogiem sprawa, ale kiedy takie działanie staje się zasadą – państwo niebezpiecznie przechyla się w stronę władzy totalnej. Bo i demokracja może być totalna. PRL z kolei, który nie był demokratyczny, był niewątpliwie „państwem opiekuńczym”, gdyż komunistyczna władza niemal całkowicie, totalnie opiekowała się obywatelem, nie pozostawiając mu krzty wolności na własne, wolne inicjatywy.

Nietrudno zauważyć, że współczesne demokratyczne państwa o gospodarce mniej lub bardziej upaństwowionej („społeczna gospodarka rynkowa”) obsuwają się łatwiej w objęcia neomarksizmu, ideologii jawnie wrogiej chrześcijaństwu. Jej celem jest właśnie wyrugowanie etyki chrześcijańskiej nie tylko z życia publicznego, ale i ze świadomości „nowego człowieka”, który ma być areligijny. Głęboką zasadą rządzącą tymi państwami – na poziomie walki o władzę polityczną – jest przekupywanie wyborczego elektoratu „zdobyciami socjalnymi”, co zawsze ma charakter podatkowego rabunku (sankcjonowanego przymusem państwowym) majątku bogatszych na rzecz biedniejszych.

W takiej samej mierze, w jakiej państwo wymusza miłosierdzie przymusem

podatkowym, w takiej też działa przeciwko etyce chrześcijańskiej, nawet jeśli działania takie przynoszą doraźne efekty i ograniczają biedę. („Biednych zawsze będziecie mieć u siebie” – kto to powiedział?). Warto właśnie zauważyć, że „ograniczanie biedy” i fiskalizm „państwa opiekuńczego” ujawniają drugą stronę medalu: gospodarki „państw opiekuńczych” dekada po dekadzie podupadają, a pokazuje to dobitnie przykład dzisiejszej Francji – państwa jeszcze wczoraj „opiekuńczego” (chlubiącego się swym „socjałem”!) – dziś nękaną masowymi protestami już nie tylko najbiedniejszych Francuzów, ale i tych, którzy jeszcze wczoraj uchodzili za klasę średnią. Czy jest to proces, który objawi się wkrótce w innych krajach o „społecznej gospodarce rynkowej”, w innych „państwach opiekuńczych”? Ku temu to zmierza.

Politycy, odpłacając się elektoratowi, chętnie szafują cudzymi pieniędzmi, by kupować sobie popularność – to stała cecha systemów demokratycznych. Zasięg tej demokratycznej korupcji obywateli przez polityków jest oczywiście różny, ale wpisuje się w mechanizmy i struktury demokratycznego państwa. Czy można więc zaryzykować twierdzenie, że demokracja – gdy nie jest powściągnięta współistnieniem władz innych, niż tylko państwowe (moralnym przywództwem religijnej władzy duchowej, władzą rodzicielską, władzą obywatela nad swoimi pieniędzmi i swoją własnością) – sprzyja erozji chrześcijańskiego charakteru państwa? I że w tym sensie „państwo opiekuńcze”, „państwo dobrobytu” czy „państwo socjalne” wyzuwa obywateli z chrześcijańskiej wrażliwości, przejmując to, co indywidualne w ludzkim sumieniu, w swą biurokratyczną, bezduszną kompetencję?

Państwo chrześcijańskie... Myślę, że to takie, którego obywatele są chrześcijanami, władza państwowa ich nie wyręcza w ich chrześcijańskich powinnościach i chęciach, w którym urząd państwowy nie zastępuje indywidualnego sumienia, a chrześcijańska, jednoznaczna etyka znajduje mocny wyraz w ustawodawstwie i w prawie. „Państwa opiekuńcze” zdradzają silne skłonności w kierunku dokładnie przeciwnym... ■

O ULEPSZENIE KONSTYTUCJI RP (3)

JAN MICHAŁ MAŁEK

Wśród artykułów konstytucji, które pośrednio i na dalszą metę wywierają negatywny efekt społeczno-gospodarczy, można wymienić sporządzony najprawdopodobniej w dobrych intencjach art. 71, który w swym p. 1 stanowi: „Rodziny znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej i społecznej, zwłaszcza wielodzietne i niepełne, mają prawo do szczególnej pomocy ze strony władz publicznych”, a w p. 2 dodaje: „Matka przed i po urodzeniu dziecka ma prawo do szczególnej pomocy władz publicznych, której zakres określa ustawa”. Z doświadczenia różnych krajów, które taką pomoc stosowały czy stosują, wynika, że pomoc rodzinom i matkom polegająca głównie na przekazywaniu przez

wzrost liczby nieślubnych dzieci i rodzin bez znanego ojca wśród ludności murzyńskiej, dla której jeszcze kilkadziesiąt lat temu rodzina stanowiła silną komórkę społeczną. Teraz większość Murzynów amerykańskich żyje w rodzinach „niepełnych” lub z nich pochodzi. Bardzo często kilkunastoletnia dziewczyna, chcąc się stać „niezależna” materialnie, rodzi dzieci. Im więcej ich ma z różnymi ojcami, tym większą pomoc materialną otrzymuje od państwa. Gdyby inspektor socjalny stwierdził, że dzieci pochodzą od jednego i tego samego ojca, uznałby, że ma do czynienia z „pełną”, choć może nieformalną rodziną, co wpłynęłoby na

uwzględniona w postanowieniach Konstytucji RP Tolerowanie pośrednika, który zabiera dla siebie kilkadziesiąt procent „powierzanych” mu funduszy na cele niby-charytatywne, jest absurdem gospodarczym, szczególnie gdy okazuje się, że pozostałe po tych „potrąceniach” resztki funduszy są wydawane nieroztropnie i kontrproduktywnie.

Prawa rodziców

Jak widać, państwowa pomoc „socjalna” przyczynia się do rozkładu rodziny, a to prowadzi do poszerzania się zakresu nędzy w społeczeństwie, a więc ujemnie rzutuje na pomyślność gospodarczą kraju. Z tego punktu widzenia warto zwrócić uwagę i na inne artykuły konstytucji bezpośrednio dotyczące rodziny. Art. 48 w p.1 stanowi: „Rodzice mają prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. Wychowanie to powinno uwzględniać stopień dojrzałości dziecka, a także wolność jego sumienia i wyznania oraz jego przekonania”. W p. 2 natomiast mówi: „Ograniczenie lub pozbawienie praw rodzicielskich może nastąpić tylko w przypadkach określonych w ustawie i tylko na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu”. Z kolei art. 53 stwierdza w p. 6: „Nikt nie może być zmuszany do uczestniczenia ani do nieuczestniczenia w praktykach religijnych”, art. 70 zaś podaje: „Nauka do 18. roku życia jest obowiązkowa. Sposób wykonywania obowiązku szkolnego określa ustawa”. Art. 40 stanowi: „Zakazuje się stosowania kar cielesnych”. Niestety, w całej konstytucji nie ma mowy o władzy rodzicielskiej nad dziećmi. Istnieje natomiast długi art. 72 omawiający prawa dziecka i odwołujący się do ustawy o Rzeczniku Praw Dziecka.

W świetle powyższego prawo rodziców do wychowywania swoich dzieci według własnego uznania staje się bardzo wątpliwe, gdyż posłuszeństwo dzieci nie może być przez rodziców legalnie egzekwowane z powodu braku władzy rodzicielskiej, zwłaszcza w odniesieniu do praktyk religijnych, takich jak nauczenie się czy zmówienie pacierza. Jeśli w wychowaniu dziecka rodzice nie uwzględnią jego stopnia dojrzałości i jego przekonań (np. przekonań 8-letniego brzdąca), co naj-

Wskazane jest, aby pomocą społeczną przestali się zajmować urzędnicy państwowi i politycy, aby mogło się nią zajmować społeczeństwo, czyli sami obywatele i ich organizacje, bez pośrednictwa państwa

państwo pieniędzy i innych środków materialnych na utrzymanie rodziny prowadzi do osłabiania, a nawet rozbijania instytucji rodziny, w której to mężczyzna jest odpowiedzialny za zdobywanie środków na utrzymanie i wyżywienie rodziny, a oboje rodzice są odpowiedzialni za swe dzieci. Gdy państwo tę rolę przejmuje na siebie, mąż i ojciec staje się mniej potrzebny, a jednocześnie zaczyna się on mniej poczuwać do odpowiedzialności za dobro rodziny. Odpowiedzialność ta spada teraz na państwo, stając się odpowiednikiem „głowy rodziny”. Stopień zaangażowania państwa staje się jeszcze większy, gdy rodzina jest „niepełna”. Taka rodzina dostaje większą pomoc niż rodzina „pełna”. Ponieważ „niepełna” oznacza na ogół matkę z dziećmi, a bez męża, jest to pomoc zachęcająca do rodzenia dzieci poza małżeństwem.

Skutki nadopiekuńczości

W krajach gdzie taka pomoc państwa, często zwana socjalną, istnieje od dłuższego czasu – zaowocowała drastycznym przyrostem liczby nieślubnych dzieci. W bardzo opiekuńczym państwie duńskim już mniej więcej co drugie dziecko rodzi się poza małżeństwem. W Stanach Zjednoczonych odnotowano szczególnie duży

drastyczne obniżenie wysokości zasiłków dla matki. Efektem takiej pomocy państwa jest, oczywiście, demoralizacja i wysoka przestępczość wśród podopiecznych, a zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży z tego środowiska. Wejście na drogę przestępczą, nagminna niezdolność czy niechęć do wysiłku i pracy, brak minimum potrzebnych kwalifikacji zawodowych oraz brak poczucia odpowiedzialności przyczyniają się wśród członków tej społeczności do znacznego nasilenia poczucia beznadziei i do wzrostu zakresu nędzy, którą pomoc państwowa ma jakoby zwalczać. Wywiera to, oczywiście, negatywny wpływ na rozwój gospodarczy regionów szczególnie dotkniętych taką pomocą, nie mówiąc już o bardzo wysokich dla podatników kosztach obsługi tej pomocy. Koszty te często są rzędu 70%-80% sum zabieranych podatnikom na państwowe cele opiekuńcze. Można z tego wywnioskować, że dla rozwoju kraju i dla dobra ogółu wskazane jest, aby pomocą społeczną przestali się zajmować urzędnicy państwowi i politycy, aby mogło się nią zajmować społeczeństwo, czyli sami obywatele i ich organizacje, bez pośrednictwa państwa. Odpowiadałoby to nauce społecznej Kościoła, która podobno została

prawdopodobniej ma osądzać Rzecznik Praw Dziecka lub inny urząd państwowy, rodzice mogą zostać pozbawieni swego dziecka. Państwo decyduje o tym, czego się ma uczyć dziecko do 18. roku życia. Nie ulega wątpliwości, że zakres wolności obywatela w sferze jego rodziny ulega znaczącemu ograniczeniu na rzecz państwa ignorującego władzę rodzicielską i stającego się jak gdyby głową rodziny. Przyjmowanie przez państwo takiej roli, prowadzącej do osłabiania i rozbijania instytucji rodziny, powoduje dalekosiężne negatywne efekty społeczne i gospodarcze, co objaśnił poprzednio podany przykład amerykańskich doświadczeń.

Jeden z najważniejszych artykułów konstytucji, wspomniany już art. 32 stwierdza: „Wszyscy są wobec prawa równi”, ale nie jest respektowany przez inne przepisy te same konstytucji. Inspiracją różnych postanowień konstytucji jest jakoby nauka Kościoła, według której źródłem prawa jest moralność oparta na prawie Bożym podanym w Dekalogu, wobec którego wszyscy jesteśmy równi. Podobnie nie jest respektowane stwierdzenie wielokrotnie wspomnianego art. 2, że RP jest państwem demokratycznym, gdyż podstawą demokracji jest równość obywateli wobec prawa.

Konstytucja i podatki

Poza podanym uprzednio przykładem ochrony praw lokatorów w konstytucji jest sporo innych przykładów na to, że jedni mają być wobec prawa „równiejsi” niż inni. Pod tym względem na szczególną uwagę zasługuje art. 217, który mówi: „Nakładanie podatków, innych danin publicznych, określanie podmiotów, przedmiotów opodatkowania i stawek podatkowych, a także zasad przyznawania ulg i umorzeń oraz kategorii podmiotów zwolnionych od podatków następuje w drodze ustawy”. Artykuł ten daje więc ustawodawcom szerokie pole do popisu w nierównym traktowaniu różnych grup obywateli. Jedni przedsiębiorcy będą zwalniani od płacenia podatku, a inni nie, jedni będą musieli płacić wysokie stawki, a inni niskie itd. W tej dziedzinie warto przypomnieć sprawę obowiązującego w Polsce (podobnie zresztą jak i w wielu innych krajach), zalecanego przez Marksa podatku progresywnego, karzącego ludzi bardziej produktywnych i lepiej zarabiających wyższymi stawkami podatkowymi i będącego w jawnym konflikcie z zasadą równości wobec prawa. Podatek progresywny zapobiega lub wręcz przeszkadza akumulacji

kapitału przez przedsiębiorców, którzy w wyniku tego nie są w stanie inwestować w przedsiębiorstwa i w nowe miejsca pracy. W stosunkowo ubogiej Polsce taka nierówność traktowania obywateli przez prawo podatkowe jest jednym z powodów szczególnego niedostatku rodzimych kapitałów potrzebnych na inwestycje i przyczyną wykupowania przedsiębiorstw przez cudzoziemców, a nie przez Polaków (bywa to niekiedy określane jako „wykupowanie polskiego majątku narodowego przez obcy kapitał”).

Gospodarka to fundament

Moje omówienie niektórych artykułów Konstytucji RP dotyczących gospodarki narodowej nie wyczerpuje całości zagadnienia, ale wskazuje na dialektyczny charakter tej konstytucji, pozwalający na różne, czasem ze sobą sprzeczne interpretacje znaczenia treści poszczególnych artykułów. W niektórych ważnych dziedzinach mających zasadnicze znaczenie dla życia gospodarczego konstytucja, np. w art. 22 czy w art. 64, dopuszcza neutralizowanie znaczenia i stałości prawa głównego drogą ustaw, które mogą być koniunkturalne i zmienne. Stawiając za naczelny cel państwa „ureczywistnienie zasad sprawiedliwości społecznej” (art. 2), konstytucja traktuje gospodarczy i ogólny rozwój kraju jako sprawę podrzedną. W rzeczywistości wprowadzanie w życie jej postanowień w dziedzinach dotyczących bezpośrednio lub pośrednio gospodarki musi owocować hamowaniem rozwoju krajowej gospodarki i innymi ujemnymi efektami. Kulejąca gospodarka zaś nie tylko nie prowadzi do dobrobytu, ale stanowi zagrożenie dla narodowej suwerenności. Niezależnie od tego, czy Polska wejdzie, czy nie, czy jako członek zwykły, czy stowarzyszony do Unii Europejskiej zdominowanej przez Niemcy (niniejszy tekst został napisany w 1998 r. – przyp. red.), czy do systemu NAFTA zdominowanego przez Amerykę, stan polskiej gospodarki będzie jednym z głównych czynników określających zakres suwerenności Polski. Oczywiście im silniejsza będzie gospodarka, tym pełniejsza suwerenność narodowa. Choć może tu zaoponować, twierdząc, że jednak gospodarka w Polsce w ciągu ostatnich kilku lat rozwija się dynamicznie i wykazuje jeden z lepszych wskaźników rozwoju w Europie. Dlaczego więc narze-

kać? Polacy są zaradni i umieją obchodzić prawa, które ograniczają ich wolność gospodarczą i możliwość odnoszenia korzyści z wymiany dóbr. W Polsce istnieje bardzo rozległa „szara sfera rynkowa”, w której za plecami fiskusa ma miejsce intensywna działalność gospodarcza niestosująca się do wymagań najrozmaitszych przepisów, łącznie z przepisami kodeksu pracy. Pod tym względem sytuacja ta przypomina trochę stan rzeczy panujący we Włoszech, gdzie bez produktywności takiej „równoległej” gospodarki dochód narodowy kraju byłby radykalnie niższy. Niestety, nie ma to nic wspólnego z praworządnością i prowadzi do powstawania i umacniania się w kraju struktur przestępczych, zatruwa ludziom życie, a na dalszą metę hamuje rozwój kraju. Inną sprawą jest, że niektóre ze szkodliwych gospodarczo postanowień Konstytucji RP bądź nie zostały jeszcze przetłumaczone na język prawa szczegółowego i wprowadzone w życie, bądź unika się egzekwowania niektórych praw szczegółowych, co w wielu przypadkach sprzyja rozwojowi gospodarki. Innym wreszcie czynnikiem pomocnym gospodarce jest import do Polski funduszy zarabianych za granicą przez pracowników sezonowych i tymczasowych oraz inwestowanie tych pieniędzy w budownictwo (zwłaszcza mieszkaniowe) oraz w różne „biznesy”.

Na zakończenie rozważań można wyrazić ubolewanie i żal, że Konstytucja RP – składająca się z 243 artykułów – daleko odbiega duchem, treścią i formą od konstytucji amerykańskiej zawierającej tylko 7 artykułów i 27 poprawek. Konstytucji, mimo że nie idealnej, ale której wprowadzenie w życie i stosowanie jej przepisów stało się podstawą rozwoju najzamożniejszego i najpotężniejszego kraju na świecie. Zamiast wykorzystać dziejową szansę oparcia się na takim sprawdzonym i prowadzącym do sukcesu wzorze, a nawet możliwości jego ulepszenia przez usunięcie z tego wzorca jego nielicznych usterek, stworzono w Polsce pełną dialektyki konstytucję opartą na niejasnych przesłankach ideologicznych i politycznych, będących w kolizji nawet z podstawowymi prawami ekonomii i pozwalającą na kontynuację doświadczeń socjalnych nad narodem, z góry skazanych na niepowodzenie i bankructwo; konstytucję, przy której opracowaniu zlekceważono negatywne doświadczenia innych narodów, powielając tym samym popełnione przez nie błędy. Kiedy Polska przestanie być krajem traconych szans? ■

GŁUPIE PYTANIA

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Nie ma to jak tzw. głupie pytania. Na przykład: co to jest czas? Święty Augustyn napisał: „Jeśli nikt mnie o to nie pyta, to wiem. A jak zaczynam tłumaczyć, to już nie wiem”. Podobnie jest z ekonomistami. Po pierwsze – wiadomo, że ekonomistów jest znacznie więcej niż astronomów. A dlaczego? Dlatego, że astronomowie wiedzą, iż gwiazdy poruszają się same, podczas gdy wielu ekonomistów jest przekonanych, że gdyby nie popychali rzeki, to nie popłynęła by ona do morza, tylko w góry. Jeszcze gorzej jest z tłumaczeniem. W znanej anegdotyce jeden ekonomista żali się drugiemu, że ani w ząb nie może zrozumieć, na czym właściwie polega ten cały kryzys finansowy. Na to drugi: to nic takiego, ja ci to zaraz wytłumaczę. Na to tamten: Ooo, wytłumaczyć to i ja potrafię! Do historii przeszedł ten zwany paradoksem Olbersa, który też miał początek w tzw. głupim pytaniu: Dlaczego właściwie w nocy jest ciemno? Okazało się, że wcale nie jest łatwo na takie pytanie odpowiedzieć, a przy okazji wydało się, że Wszechświat nie jest nieskończenie wielki. Gdyby bowiem był nieskończenie wielki, to w każdym punkcie nocnego nieba byłaby jakaś gwiazda, a nawet – wiele gwiazd. W rezultacie nocne niebo jarzyłoby się jaskrawym światłem – a tymczasem jest ciemno. Podobno to już nieprawda, ale bardzo możliwe, że te ustalenia po prostu wyszły z mody, bo w nauce raz modne jest jedno, a innym razem – co innego. Ostatnio np. bardzo modne jest globalne ocieplenie i kto w nie nie wierzy, ten ma – jak to się mówi – przechłapanie nie tylko wśród modnych naukowców, ale również u młodej panny Greta, która ostatnio „najmądrzejszych wodzi za łby”. Nic więc dziwnego, że znajduje ona licznych naśladowców, także wśród jeszcze młodszych od siebie. To zresztą nic nowego, bo przecież za mojej pamięci było bardzo wielu naukowców zajmujących się modnym za komuny „centralizmem demokratycznym”, a więc czymś, czego nigdy nie było, nie ma i nie będzie. Jeszcze wcześniej panowała

moda na Trofima Łysenkę, ale przeminęła ona zaraz po śmierci Józefa Stalina, który w Łysence sobie upodobał. Tylko członek Polskiej Akademii Nauk – prof. Kazimierz Petruszewicz wierzył w Łysenkę aż do 1964 r. i dopiero gdy ktoś życzliwy wytłumaczył mu, że już nie musi, przestał.

Mais revenons à nos moutons – jak mawiają wymowni Francuzi, a co się wyklada: powróćmy do naszych baranów, tzn. – do głupich pytań. Jednym z nich jest pytanie: po co jest gospodarka, a więc produkowanie i wymienianie towarów i usług? Niektórzy uważają, że po to, by dymiły kominy, by kręciły się koła, a ludzie chodzili do pracy – ale innym się wydaje, że gospodarka jest po to, by ludzie używali wyprodukowanych towarów i korzystali z usług, czyli – dla konsumpcji. I jeden, i drugi pogląd ma swoje konsekwencje, bo w pierwszym przypadku, gdy dymią kominy, kręcą się koła i tak dalej, to znaczy, że gospodarka spełnia cel, dla którego istnieje. Takie myślenie było dosyć rozpowszechnione za komuny, kiedy to na konsumpcję spoglądano podejrzliwie, bo liczyły się inwestycje. Budowano zatem kopalnie, by dostarczały węgla dla hut, te huty z kolei produkowały stal na podpory do coraz to nowych chodników w kopalniach, i w ten sposób gospodarka nieustannie się rozwijała, na co zwracał uwagę Władysław Gomułka, przekonując, że wprawdzie żywność zdrożała, ale za to staniały parowozy. W drugim przypadku uważa się, że gospodarka spełnia cel, dla którego istnieje, jeśli rośnie konsumpcja, to znaczy, jeśli ludzie, bez konieczności życia na kredyt, mają do dyspozycji coraz więcej towarów i usług. Wprawdzie konsumpcyjny styl życia jest potępiany, ale o ile mi wiadomo, chodzi raczej o panowanie nad żądzą posiadania, a nie o to, by wszystkiego brakowało. Widzimy zatem, że od odpowiedzi na głupie pytanie zależy cały model gospodarki i cały model państwa, a także dobrobyt ludzi – więc może to pytanie wcale nie jest takie głupie?

Skoro tak, to warto postawić kolejne głupie pytanie, zwłaszcza ludziom deklarującym się jako przeciwnicy wolnego rynku. Można ich podzielić na dwie grupy: jedni uważają, że wprawdzie wolny rynek nie jest zły, ale to tylko utopia, podczas gdy drudzy uważają, że to najgorsza rzecz pod słońcem. Pamiętam z lat dziecińczych czytanek do drugiej klasy, w której zawarte było porównanie ZSRR i USA. Pierwszym spostrzeżeniem było, że w ZSRR istnieje planowa gospodarka państwowa, podczas gdy w USA „pracuje się bez planu”. Ta propaganda zatruła na trwałe umysły wielu ludzi i wydaje mi się, że na tę truciznę nie ma innego antidotum jak właśnie głupie pytania.

Podczas licznych spotkań mam również do czynienia z przeciwnikami wolnego rynku, i to nieprzejednanymi. Wtedy proponuję im, by wyobrazili sobie, że są producentami wihajstrów. Następnie pytam ich, jak woleliby funkcjonować – czy woleliby wyprodukowane przez nich wihajstry sprzedawać po ile chcą, ile chcą, komu chcą i kiedy chcą – czy żeby o tym wszystkim decydował za nich ktoś, kto tych wihajstrów nie produkuje i nie ponosi gospodarczego ryzyka związanego z tą produkcją. Zdecydowana większość opowiada się za pierwszą możliwością, a to oznacza, że są oni zwolennikami rynku wolnego, a nie rynku regulowanego, chociaż sami o tym nie wiedzą, podobnie jak Molierowski pan Jourdain nie wiedział, że mówi prozą. Nawiasem mówiąc, uzyskał tę odpowiedź na postawione przez siebie głupie pytanie, co utwierdza nas w przekonaniu o ich pouczającej roli.

Józef Mackiewicz wspomina, jak w dzieciństwie był z matką w Paryżu i tam szalenie zaimponował mu dorożkarz czytający gazetę, zwłaszcza kiedy zestawiał go z niepiśmiennym białoruskim chłopem. Kiedy jednak wydorósł, paryski dorożkarz przestał mu aż tak imponować. Bo czegoż ten dorożkarz mógł się dowiedzieć z tej gazety? Kto kogo zamordował, która partia bardziej się nakradła i jaka drużyna wygrała w piłkę... Tymczasem niepiśmienny białoruski chłop stawiał sobie głupie pytania: Czy jest Bóg? Gdzie jest prawda? I chociaż nie zawsze potrafił sobie na nie odpowiedzieć, to fakt, że je sobie stawiał, przynosi mu zaszczyt. ■

